Biały słoń rozwoju: ewolucja WDR i rola wiedzy eksperckiej



AUTOR

Fundacja Dobre Państwo

STRESZCZENIE / ABSTRACT

Tekst stanowi krytyczną analizę ewolucji World Development Report (WDR), flagowej publikacji Banku Światowego, postrzeganej jako swoisty „biały słoń” współczesnej ekonomii rozwoju. Autor prześledził drogę WDR od skromnych początków do roli globalnej wyroczni kształtującej paradygmaty polityczne i społeczne. Artykuł dekonstruuje mechanizmy, za pomocą których wiedza ekspercka i agregaty danych statystycznych legitymizują konkretne modele ekonomiczne, takie jak Konsensus Waszyngtoński czy deregulacja rynkowa. Analiza obejmuje przejście od prostych inwestycji infrastrukturalnych do budowy złożonej infrastruktury instytucjonalnej oraz transformację antropologiczną w podejściu do ubóstwa absolutnego. Czytelnik dowie się, jak technokratyczne podejście i modele równowagi ogólnej wpływają na rzeczywistość krajów rozwijających się, tworząc systemową logikę reprezentacji, która często zastępuje realne potrzeby społeczne teoretycznymi konstrukcjami maszynerii wiedzy.

This text provides a critical analysis of the evolution of the World Development Report (WDR), the World Bank's flagship publication, often perceived as a "white elephant" in contemporary development economics. The author traces the WDR's path from humble beginnings to its role as a global oracle shaping political and social paradigms. The article deconstructs the mechanisms by which expert knowledge and aggregated statistical data legitimize specific economic models, such as the Washington Consensus and market deregulation. The analysis encompasses the shift from simple infrastructure investments to the construction of complex institutional infrastructures, as well as the anthropological transformation in the approach to absolute poverty. The reader will learn how technocratic approaches and general equilibrium models impact the reality of developing countries, creating a systemic logic of representation that often replaces real social needs with theoretical constructs of knowledge machinery.

Artykuł analizuje ewolucję Raportu o Rozwoju Świata (WDR) Banku Światowego, dekonstruując jego paradoksalną transformację z narzędzia demaskującego nieskuteczne inwestycje w kolejnego "białego słonia" – kosztowny i mało efektywny projekt. Początkowo mający na celu racjonalizację walki z ubóstwem poprzez wskaźniki i dane, WDR z czasem stał się symbolem technokratycznego podejścia, oddalającego się od realnych doświadczeń ludzi. Autor śledzi przesunięcie paradygmatu od wiary w "właściwe ceny" do poszukiwania "właściwych instytucji", wskazując na ryzyko powtórzenia błędu uniwersalnych recept. Krytycznie oceniając dominującą rolę ekspertów i niedostateczne uwzględnianie głosu ludu, artykuł wzywa do fundamentalnej zmiany w podejściu do rozwoju, która uczyni z WDR nie tylko źródło wiedzy, ale przede wszystkim platformę dialogu i przestrzenią sporów społecznych, umożliwiając efektywne kwestionowanie nieefektywnych projektów i polityk.

SŁOWA KLUCZOWE

biały słoń rozwoju | World Development Report | wiedza ekspercka | Bank Światowy | wskaźniki ubóstwa | Konsensus Waszyngtoński | deregulacja rynkowa | infrastruktura instytucjonalna | logika reprezentacji | paradygmat rozwoju | ubóstwo absolutne | modele równowagi ogólnej | transformacja antropologiczna | polityka rozwojowa | agregat danych

Biały słoń: kosztowne i bezużyteczne projekty rozwojowe

W powojennej historii ekonomii rozwoju narodził się osobliwy biały słoń, który przybrał postać nie tylko wielkich inwestycji infrastrukturalnych, generujących ujemną nadwyżkę społeczną, lecz także – w swoim drugim, być może bardziej przewrotnym wcieleniu – samej maszynerii wiedzy, która miała te inwestycje legitymizować, korygować, a w końcu zastąpić. Sztandarowym przykładem jest World Development Report, który ze skromnego, sześćdziesięcioośmiostronicowego tomu przeistoczył się w ikonę międzynarodowej społeczności rozwojowej. Z czasem stał się jednak swoistym zwierzęciem sakralnym: zbyt kosztownym, by go porzucić, zbyt ociężałym, by zwinnie

poruszać się na scenie polityki, i zbyt czcigodnym, by poddać go bezlitosnej redukcji do rozmiarów zwięzłej broszury.

Biały słoń, w klasycznym ujęciu ekonomii rozwoju, to projekt o niemałej wartości symbolicznej, który jednocześnie pochłania zasoby i przynosi społeczeństwu więcej szkody niż pożytku. W tym właśnie sensie wczesne raporty WDR demaskowały podobne przedsięwzięcia, zwłaszcza ciężkie inwestycje przemysłowe, kreowane na pomniki nowoczesności. Ironia losu sprawiła jednak, że z upływem dekad, w miarę jak rósł jego własny ciężar gatunkowy, objętość i techniczna gęstość, sam raport zaczął niebezpiecznie upodabniać się do demaskowanych przez siebie potworów. Stawał się coraz bardziej imponujący, coraz droższy w produkcji i, co najważniejsze, coraz rzadziej czytany w całości przez kogokolwiek.

Paradoks polega na tym, że ten ociężały biały słoń wiedzy, mimo swojej nieporęczności, wciąż wyznacza symboliczne centrum globalnego sporu o rozwój. Innymi słowy, nawet gdy decydenci sięgają wyłącznie po streszczenia, a globalny biznes traktuje go jako menu, z którego wybiera najwygodniejsze dla siebie dane, to właśnie w jego trzewiach konstruowane są fundamentalne osie sporu. To tam wytycza się granice między rynkiem a państwem, wzrostem a ubóstwem, a wreszcie między technokratyczną wiedzą ekspertów a niemym, niedyskursywnym doświadczeniem ludzi, którzy ponoszą realne konsekwencje tych teoretycznych rozstrzygnięć.

Robert McNamara: synekdocha 30 centów kwantyfikuje ubóstwo

Warto zacząć od synekdochy, figury retorycznej, która kondensuje cały projekt w jednym, niemal fizycznym detalu. Oto Robert McNamara, przemawiając w Nairobi, mówi o ośmiuset milionach ludzi żyjących w ubóstwie absolutnym, których dzienny dochód szacuje na trzydzieści centów. Jedna moneta, zwykły ułamek dolara, zaczyna reprezentować niewyobrażalnie wielki świat niedostatku, głodu i braku bezpieczeństwa. Ta moneta staje się fraktalem problemu: w jej mikroskopijnej wartości zawiera się cała geopolityka zadłużenia, cała historia handlu surowcami, cały splot stosunków własności i pracy.

Raporty Banku Światowego rodzą się jako odpowiedź na tę monetę, a więc jako próba uczynienia ubóstwa czymś mierzalnym, policzalnym i podatnym na racjonalną interwencję. Nie chodzi już tylko o moralne oburzenie, lecz o skonstruowanie poznawczej maszynerii, która pozwoli przekształcić patos wojny z biedą w serię warunków, wskaźników i scenariuszy. Wczesne raporty dokonują fundamentalnego przesunięcia: odtąd argumenty o rozwoju muszą być osadzone w

danych, a roszczenia do poważnego traktowania polityk rozwojowych wymagają, by rzeczywistości nadać choćby pozór policzalności.

To, co było dotąd jedynie intuicją, niezwerbalizowaną świadomością globalnych powiązań, zostaje zamienione w uporządkowany system wskaźników. W ten sposób Bank Światowy ustanawia nową procedurę uznania: kto chce artykułować roszczenia do prawdy w debacie o rozwoju, musi posługiwać się językiem liczb, tabel i wykresów. Dopiero wówczas, gdy nędza trzydziestu centów zostaje wpisana w serię statystycznych macierzy, możliwe staje się uznanie jej za przedmiot uprawnionych roszczeń do zmiany.

Statystyczny agregat danych zastępuje podmiotowość ludu

Nie jest to bowiem techniczna korekta, lecz głęboka transformacja antropologiczna. Lud, pojmowany jako zbiorowość poddana strukturalnemu ubóstwu, zostaje włączony do obiegu wiedzy nie jako podmiot dyskursu, lecz jako agregat danych. Raport Banku Światowego mówi zatem o ubogich, lecz rzadko kiedy przemawia razem z nimi. Wojna z ubóstwem, choć ubrana w szaty moralnego imperatywu, realizuje się poprzez logikę reprezentacji, w której autentyczny głos zostaje zastąpiony przez jego wskaźnikową figurę.

Na tym właśnie polega pierwsza, ukryta aporia całego projektu. Z jednej strony WDR słusznie diagnozuje, że wzrost jest warunkiem koniecznym, lecz niewystarczającym, i że bez twardych danych każda polityka staje się aktem arbitralnym. Z drugiej strony jednak absolutyzacja wskaźników nieuchronnie sprowadza ludzką kondycję do kategorii statystycznej, gdzie osobiste cierpienie staje się zaledwie pozycją w bezosobowej macierzy. W ten sposób tworzy się przepaść między światem przeżywanym przez konkretne podmioty a światem reprezentowanym przez aparat WDR – przepaść, która z czasem stanie się jednym z głównych źródeł krytyki pod adresem instytucji rozwojowych.

Paradygmat właściwych cen kończy wojnę z ubóstwem

Gdy Raporty o Rozwoju Świata wkraczają w lata osiemdziesiąte, historyczna scena ulega fundamentalnej przemianie. Kryzysy zadłużeniowe, stagflacja, czyli jednoczesny wzrost inflacji i bezrobocia, oraz załamanie gospodarek peryferyjnych tworzą podatny grunt dla nowej ortodoksji. Pod presją rządów epoki Reagana i Thatcher następuje przeformułowanie paradygmatu, które

można streścić w symbolicznym przejściu od hasła wojny z ubóstwem do mantry o właściwych cenach.

W tym nowym rozdaniu WDR przestaje być manifestem moralnym, a staje się techniczną instrukcją obsługi mechanizmu rynkowego. Przestrzeń rozwoju zostaje zrekonstruowana jako precyzyjny układ bodźców cenowych, w którym wszelkie zniekształcenia – subsydia, kontrole cen, bariery celne czy stałe kursy walut – traktowane są jako źródło patologii. Wzrost staje się więc funkcją deregulacji, a problem ubóstwa zostaje odroczony i podporządkowany logice późniejszej dyfuzji korzyści, spływających rzekomo od bogatych do biednych.

Lud, a więc klasa pracownicza, drobni rolnicy i mieszkańcy slumsów, pojawia się w tej narracji głównie w roli przyszłego beneficjenta wzrostu. Obecne koszty dostosowań, takie jak cięcia wydatków publicznych, likwidacja dopłat czy liberalizacja importu, jawią się jako niezbędna ofiara, którą należy złożyć na ołtarzu przyszłej efektywności. I właśnie tutaj, w tej obietnicy odroczonej gratyfikacji, ujawnia się pierwsza figura białego słonia orientacji rynkowej.

Jeżeli bowiem uznamy, że biały słoń to projekt, który ze względu na swoje koszty i strukturalne konsekwencje nie jest w stanie wygenerować obiecanej nadwyżki, to wiele programów dostosowawczych staje się oczywistym kandydatem do tego miana. Planowanie ciężkiego przemysłu było białym słoniem ery centralnego sterowania; deregulacja pozbawiona instytucjonalnego fundamentu bywa białym słoniem ery rynkowej. W obu przypadkach lud sprowadzony jest do roli biernej strony ponoszącej ciężar rozwiązań, które mają rzekomo działać w jego imieniu, lecz projektowane są z perspektywy logiki samowiedzy ekspertów, całkowicie oderwanej od codziennego świata przeżywanego.

Warto w tym miejscu przywołać słynne, ironicznie pesymistyczne stwierdzenie Williama Easterly'ego. Stwierdził on, że po dekadach eksperymentów z politykami rozwojowymi, zarówno planistycznymi, jak i rynkowymi, powoli dojrzewa konsensus, w myśl którego po prostu nie wiemy, jak w krótkim i średnim okresie wymusić wzrost za pomocą uniwersalnego i powtarzalnego zestawu narzędzi.

Jeżeli zatem powoli przyznajemy, że nie istnieje uniwersalny przełącznik wzrostu, który można uruchomić, kręcąc gałką cen, wówczas biały słoń orientacji rynkowej odsłania się jako szczególny rodzaj iluzji. Jest to wiara, że w wystarczająco dobrze wyspecyfikowanym modelu równowagi ogólnej istnieje taki wektor cen, który mechanicznie wygeneruje zarówno efektywność, jak i sprawiedliwość. W praktyce jednak otrzymujemy często wzrost bez pracy, pracę bez zabezpieczeń i liberalizację bez instytucji, a lud, zamiast doświadczyć obiecanej emancypacji, zostaje rzucony w jeszcze bardziej gwałtowne cykle niepewności.

Tu pojawia się pierwsza dygresja o charakterze antropologiczno-politycznym. W wielu krajach globalnego Południa deregulacja i prywatyzacja przyjęły formę, którą można opisać jako urzeczowienie struktur świadomości zbiorowej. Relacje społeczne, wcześniej osadzone w gęstych sieciach zobowiązań rodzinnych, sąsiedzkich i wspólnotowych, zostały przeformatowane na chłodne relacje kredytowe i kontraktowe. W tym sensie orientacja rynkowa nie jest jedynie techniczną korektą parametrów, lecz głębokim projektem antropologicznym, który przebudowuje same fundamenty świata.

Biały słoń pojawia się zatem także w sferze symbolicznej. Gdy Bank Światowy przedstawia azjatyckie tygrysy jako wzorcowe przykłady sukcesu rynkowego, wyraźnie nie doceniając roli planowania przemysłowego, protekcjonizmu i aktywnej polityki państwa, dokonuje swoistej idealizacji. Wytwarza narrację, w której lud nie jest współtwórcą rozwoju, lecz statystą w spektaklu, gdzie główne role odgrywają ceny, eksport i wskaźniki. W rzeczywistości to jednak lud, a nie model teoretyczny, staje się przestrzenią, na której materializują się koszty błędnych założeń.

Rachunek zdań demaskuje aporie konsensusu waszyngtońskiego

Aby wydobyć logikę tej ewolucji, warto rozebrać jej strukturę na czynniki pierwsze, używając do tego języka rachunku zdań. Zabieg ten ma charakter nie tylko dydaktyczny, lecz również demaskatorski, ponieważ bezlitośnie ujawnia sprzeczności, które zwykłe narracje historyczne mają skłonność omijać szerokim łukiem. Zdefiniujmy zatem cztery zdania elementarne, stanowiące filary starego paradygmatu, oraz jeden warunek brzegowy, który doprowadził do jego upadku.

Oto one: P: Długookresowy spadek ubóstwa w krajach rozwijających się zależy wyłącznie od wysokiego tempa wzrostu PKB. Q: Polityka rozwojowa powinna w pierwszej kolejności koncentrować się na deregulacji i ustaleniu właściwych cen jako głównych mechanizmach alokacji zasobów. R: Jeżeli przez odpowiednio długi okres stosujemy politykę opartą na Q, to otrzymujemy trwały wzrost, a więc w świetle P także spadek ubóstwa. S: Dane empiryczne pokazują, że w wielu regionach globalnego Południa, mimo wdrożenia polityk odpowiadających Q, nie nastąpił zadowalający spadek ubóstwa, a nierówności dochodowe uległy pogłębieniu.

Do tego zbioru dodajmy jeszcze normatywny warunek metateoretyczny, swoistą zasadę uczciwości intelektualnej. T: Dobra teoria rozwoju nie może pozostawać w trwałej sprzeczności z dobrze ustalonymi faktami empirycznymi.

Zagadka polega na tym, aby wskazać, które z tych twierdzeń można utrzymać łącznie, nie popadając w logiczną sprzeczność. Jeżeli przyjmiemy P, Q i R, otrzymujemy spójny obraz świata, w którym sam wzrost, generowany przez mechanizm właściwych cen, wystarcza do rozwiązania problemu ubóstwa. Długotrwałe stosowanie polityk Konsensusu Waszyngtońskiego powinno zatem prowadzić do trwałej poprawy sytuacji. Jednak zdanie S, wspierane licznymi badaniami, mówi nam, że w wielu miejscach stało się inaczej. Jeżeli uznamy prawdziwość S oraz obowiązywanie T, musimy zrezygnować z przynajmniej jednej składowej zbioru {P, Q, R}.

Rozwiązanie tej łamigłówki, które odzwierciedla późniejszą ewolucję raportów Banku Światowego, polega na rezygnacji z P i R w ich mocnych, dogmatycznych formach oraz na radykalnym osłabieniu Q. Innymi słowy, trzeba było porzucić wiarę, że sam wzrost wystarczy, nawet jeśli jest wysoki, oraz że mechaniczna deregulacja jest w stanie ten wzrost stabilnie wygenerować. W tym miejscu późniejsze raporty wracają do tezy, że wzrost jest konieczny, lecz niewystarczający, a uwagę przesuwają z właściwych cen w stronę właściwych instytucji. Przesunięcie to jest próbą zachowania warunku T, czyli uratowania teorii przed falsyfikacją, przy jednoczesnym uznaniu wiarygodności danych zawartych w S.

Z punktu widzenia logiki ten zwrot jest w pełni konsekwentny. Jednak z perspektywy ludu, rozumianego jako realna baza społeczna, na której te polityki testowano, oznacza on coś znacznie bardziej dramatycznego. Jest to mianowicie przyznanie, że całe dekady dyscyplinującego dostosowania, często prowadzącego do pauperyzacji, opierały się na teorii, którą trzeba było później gruntownie zrewidować, ponieważ przestała być kompatybilna z rzeczywistością. W tym miejscu rodzi się fundamentalne pytanie o legitymizację.

Jeżeli praktyka koordynacji działań na skalę globalną ma zachować choćby pozór racjonalności, wymaga to nie tylko korekty zdań P, Q i R. Wymaga również wprowadzenia nowego zestawu uprawnień do uznania dla tych, których życie stało się poligonem doświadczalnym błędnych polityk.

Właściwe instytucje: nowy fundament ekonomii rozwoju

Przejście od hasła właściwych cen do postulatu właściwych instytucji wyznacza kluczowy zwrot w ewolucji raportów Banku Światowego i, szerzej, całej ekonomii rozwoju. W istocie jest to zwrot od prostego, jednowymiarowego modelu regulacji, w którym rynek grał główną rolę, do wielowymiarowej hydrauliki, gdzie złączki, uszczelki i zawory okazują się równie ważne jak główne rury. Instytucje, rozumiane jako reguły gry oraz mechanizmy ich egzekwowania, stają się centralnym obiektem analizy, wypierając z tej pozycji sam mechanizm cenowy.

Raporty z lat dziewięćdziesiątych i dwutysięcznych konsekwentnie bowiem dowodzą, że rynki w wielu krajach rozwijających się są wysoce niewystarczająco wyposażone w ową instytucjonalną infrastrukturę. Potrzebne są sądy zdolne do egzekwowania kontraktów, przejrzyste rejestry własności, kompetentne agencje regulacyjne czy systemy kredytowe oparte na minimalnym poziomie zaufania. W literaturze rozwojowej pojawia się jednoznaczna konkluzja, że samo właściwe ustawienie cen nie wystarczy; konieczne jest również właściwe ustawienie reguł gry, a zatem instytucji.

Dani Rodrik, opisując to przesunięcie, mówi wprost, że tradycyjna opowieść o liberalizacji i deregulacji okazała się nazbyt uproszczona. Zamiast niej proponuje podejście, które można streścić w formule „jedna ekonomia, wiele recept". Sugeruje to, że nie istnieje uniwersalny katalog instytucji, który można by mechanicznie przeszczepiać z kraju do kraju, lecz raczej zestaw ogólnych zasad, które muszą zostać głęboko osadzone w lokalnych konfiguracjach politycznych i kulturowych.

Z perspektywy antropologicznej ta zmiana jest czymś więcej niż tylko techniczną korektą. Oznacza ona uznanie, że lud nie jest bezkształtnym surowcem, który można dowolnie formować, lecz nosicielem praktyk, znaczeń i nieformalnych reguł, które aktywnie współtworzą instytucjonalne ramy rozwoju. Nie jest to jeszcze pełne uznanie ludu za współautora tych reguł, lecz przynajmniej częściowe odejście od iluzji, w której sprawne instytucje można zaprojektować w ministerialnym gabinecie i dostarczyć w formie gotowych wzorców.

Jednocześnie w tej instytucjonalnej hydraulice kryje się potencjalny „biały słoń" drugiej generacji. Jeżeli bowiem instytucje stają się nową magiczną zmienną, której właściwe ukształtowanie ma zapewnić wzrost, pojawia się ryzyko powtórzenia starego schematu. Zamiast świętego rytuału deregulacji otrzymujemy rytuał reform instytucjonalnych, który może być równie oderwany od realnych zasobów świata przeżywanego przez zwykłych ludzi.

Zwracają na to uwagę krytycy, przypominając, że nie istnieje prosta instrukcja budowania instytucji. Proces ten wymaga czasu, doświadczenia, konfliktów, kompromisów i stopniowego wytwarzania zaufania. Instytucje nie są maszynami projektowanymi w próżni, lecz skondensowaną historią sporów, zwycięstw i porażek. Jak pokazują liczne analizy, w tym te poświęcone gospodarkom Azji Wschodniej, największe sukcesy wzrostowe były często osiągane w warunkach instytucji prowizorycznych, które nie spełniały zachodnich wyobrażeń o pełnej przejrzystości i rządach prawa w ich dojrzałej, wyidealizowanej formie.

W tym kontekście słynne zdanie przypisywane Dengowi Xiaopingowi – o kocie, którego kolor jest nieważny, o ile łapie myszy – nabiera wymiaru systemowego. Nie jest to tylko anegdota o chińskim

pragmatyzmie, lecz uderzenie w fundament dogmatycznego myślenia, które utożsamia określony zestaw instytucji z jedyną właściwą drogą. Rozwój o chińskiej charakter

Model nordycki vs. ordoliberalizm: walka z białym słoniem

Aby zrozumieć, jak abstrakcyjna maszyneria globalnych rekomendacji, rynkowej logiki i instytucjonalnej inżynierii przekłada się na konkretną praktykę, warto przyjrzeć się dwóm pouczającym konfiguracjom europejskim. Z jednej strony mamy model nordycki, który łączy radykalną otwartość handlową z potężnie rozbudowanym państwem dobrobytu, gęstą siecią związków zawodowych i zaawansowanymi mechanizmami negocjacji trójstronnych. Z drugiej zaś – niemiecką społeczną gospodarkę rynkową, której korzenie tkwią w ordoliberalizmie, czyli filozofii kładącej nacisk na żelazne reguły, stabilność monetarną, odpowiedzialność fiskalną i współdecydowanie pracownicze w ramach systemu Mitbestimmung.

W obu przypadkach mamy do czynienia z gospodarkami silnie zorientowanymi na rynek, opartymi na własności prywatnej i napędzanymi eksportem. Równocześnie jednak głęboko się one różnią w fundamentalnych kwestiach: jak definiują rolę społeczeństwa, jak oceniają dopuszczalne ryzyko związane z „białymi słoniami" rozwoju oraz jak interpretują zalecenia globalnych instytucji w rodzaju Banku Światowego. To dwa odmienne sposoby oswajania tej samej bestii globalizacji.

W modelu nordyckim „lud" nie jest abstrakcyjną kategorią ekonomiczną, lecz historycznie ukształtowaną wspólnotą producentów, która wywalczyła sobie silną pozycję w długotrwałym procesie konfliktów i kompromisów klasowych. Wysoki stopień uzwiązkowienia, obejmujący przytłaczającą większość pracowników, sprawia, że koordynacja działań przybiera formę instytucjonalnie osadzonych negocjacji. Partnerzy społeczni nie są jedynie odbiorcami polityki, lecz jej współtwórcami, którzy wspólnie ustalają reguły gry.

Taka architektura fundamentalnie zmienia sposób, w jaki organizm społeczny reaguje na potencjalne „białe słonie". Wielkie projekty infrastrukturalne, reformy rynkowe czy liberalizacja kluczowych sektorów stają się przedmiotem uzgodnień, a nie jednostronnego dyktatu. Oczywiście nie likwiduje to nierówności władzy ani asymetrii informacji, lecz wprowadza dodatkową, niezwykle ważną warstwę filtrującą. Każdy „biały słoń" musi przejść przez gęste sito negocjacji, a koszt jego utrzymania jest bezpośrednio powiązany z konkretnymi kompromisami w sferze płac, podatków i usług publicznych.

Zupełnie inaczej dzieje się w Niemczech, gdzie ordoliberalny etos społecznej gospodarki rynkowej wyznacza państwu inną misję. Nie ma ono prowadzić negocjacji w imieniu ludu, lecz ustanowić i strzec porządku konkurencji, w ramach którego prywatne podmioty mogą swobodnie działać, zachowując minimalne standardy sprawiedliwości i ochrony socjalnej. Ciężar legitymizacji spoczywa tu nie na bieżącej deliberacji, lecz na kanonie reguł traktowanych jako skondensowana lekcja historii. Trauma hiperinflacji, kryzysu międzywojnia i totalitaryzmu sprawiła, że niemiecka kultura gospodarcza traktuje stabilność pieniądza i równowagę budżetu jako quasi-moralne imperatywy.

W rezultacie „biały słoń" w niemieckim wydaniu rzadziej objawia się jako spektakularny, nierentowny megaprojekt, a częściej jako strukturalna sztywność, która utrudnia adaptację do nowych wyzwań. Ordoliberalne tabu wobec ekspansji fiskalnej skutecznie hamuje pokusę budowania betonowych pomników, lecz jednocześnie może ograniczać zdolność państwa do szybkiej mobilizacji zasobów na cele transformacji energetycznej, cyfryzacji czy integracji migrantów. Gorset zasad chroni przed upadkiem, ale krępuje ruchy.

W Skandynawii z kolei wysoka gotowość do redystrybucji i szeroka ochrona socjalna tworzą przestrzeń dla innowacyjnego ryzyka, które byłoby politycznie nie do obrony przy niższym poziomie zabezpieczeń. Można rzec, że państwo dobrobytu działa tam jak potężny amortyzator wstrząsów, dzięki czemu społeczeństwo jest w stanie znieść znacznie większą ekspozycję na globalną konkurencję. W tym sensie model nordycki stanowi praktyczną odpowiedź na napięcie, które w doktrynie Banku Światowego pojawia się między rynkową otwartością a ochroną najsłabszych.

Różnica sprowadza się do wektora sił. W wersji nordyckiej praktyka wzajemnych uzgodnień oparta na kolektywnym przetargu ma charakter horyzontalny. W Niemczech natomiast to pionowa oś reguł, zakorzenionych w filozofii państwa, ma decydującą wagę. Oba modele potrafią przekształcać globalne rekomendacje w spójne polityki krajowe, ale czynią to za pomocą całkowicie odmiennych mechanizmów legitymizacji.

Izomorfizm instytucjonalny: pułapka kopiowania modeli

Z perspektywy miliardów ludzi żyjących poza enklawami globalnej zamożności ta różnica nie jest akademickim detalem, lecz kwestią zasadniczą. Ujawnia ona bowiem, że uniwersalne z pozoru recepty Banku Światowego w zderzeniu z rzeczywistością załamują się na mieliźnie lokalnej historii. Próba skopiowania niemieckiego ordoliberalizmu w kraju o kruchych instytucjach kończy się wygenerowaniem białego słonia – polityki cięć, która paraliżuje zdolność państwa do świadczenia

podstawowych usług. Z kolei próba przeniesienia modelu nordyckiego bez jego fundamentu, czyli dekad kultury negocjacji i głębokiego zaufania społecznego, tworzy maszynerię świadczeń bez mentalnej zgody podatników. A to prosta droga do populistycznego buntu.

WDR 2017: gry sił i polityczność procesów rozwoju

Współczesna analiza Raportów o Rozwoju Świata śledzi ich intelektualną ewolucję: od technokratycznej wiary w uniwersalne recepty do znacznie ostrożniejszego rozpoznania, że instytucje, prawo i praktyki polityczne są nierozerwalnie wplecione w lokalne konstelacje władzy. Symbolicznym punktem zwrotnym stał się tu raport z 2017 roku, poświęcony rządzeniu i prawu, w którym po raz pierwszy przyznano wprost, że skuteczne polityki wymagają dogłębnego rozumienia gier sił, asymetrii wpływu i faktycznych koalicji interesów, zamiast opierać się na założeniu, iż dobre prawo samo z siebie wygeneruje dobre rezultaty.

To powolne przesunięcie perspektywy stanowi echo krytycznych głosów z kręgów akademickich, które od dawna wskazywały, że przez dekady WDR operował w trybie technicznej neutralizacji konfliktu. W języku tych analiz ubóstwo, nierówność, wykluczenie czy korupcja jawiły się bowiem nie jako produkty strukturalnych relacji sił, lecz jako uleczalne deficyty w zarządzaniu. Dopiero w ostatnich dekadach, wraz z dojrzałością literatury z zakresu ekonomii politycznej rozwoju, zaczęto konsekwentnie stawiać pytanie fundamentalne: kto w istocie zyskuje na danej architekturze instytucjonalnej, a kto ponosi realne koszty jej wdrożenia?

Cyfrowy biały słoń: ryzyka algorytmizacji i danych

Raporty Banku Światowego z lat 2020 i 2021, poświęcone globalnym łańcuchom wartości oraz danym jako zasobowi, dokładają kolejnych pięter do i tak już skomplikowanej budowli myśli o rozwoju. Pierwszy z nich podtrzymuje tezę, że globalne łańcuchy wartości wciąż stanowią obiecującą ścieżkę wzrostu, pod warunkiem jednak, że państwa zdołają precyzyjnie skalibrować reformy rynkowe i instytucjonalne do swojej konkretnej pozycji w globalnej układance. Drugi raport kreśli wizję danych jako nowego zasobu o charakterze infrastrukturalnym, który wymaga zawarcia swoistego kontraktu społecznego, aby jego potencjał służył ubogim, a nie pogłębiał asymetrie władzy między platformami a państwami.

Świat nauki reaguje na te propozycje z mieszaniną uznania i sceptycyzmu. Z jednej strony docenia się poszerzenie horyzontu o kwestie rządzenia, prawa i globalnych przepływów, z drugiej zaś pojawia się fundamentalne pytanie, czy rekomendacje WDR są w stanie realnie stawić czoła

rosnącej koncentracji władzy w rękach ponadnarodowych korporacji. Ekonomiści tacy jak Joseph Stiglitz czy Thomas Piketty od lat argumentują, że analiza rozwoju w kategoriach pojedynczych państw narodowych stała się anachronizmem. Kluczowe decyzje dotyczące alokacji zysków, własności intelektualnej i danych zapadają bowiem w przestrzeni transnarodowej, często poza zasięgiem krajowych regulatorów. Z tej perspektywy raporty Banku Światowego jawią się jako spóźniona reakcja na napięcia, które narastają od dekad, takie jak agresywna optymalizacja podatkowa czy prywatyzacja cyfrowej infosfery.

Krytycy natychmiast punktują fundamentalną słabość idei nowego kontraktu społecznego dotyczącego danych. Zakłada on bowiem istnienie podmiotów politycznych zdolnych do jego wynegocjowania na równych warunkach. Tymczasem w wielu krajach globalnego Południa państwa są zbyt słabe, a społeczeństwo obywatelskie zbyt rozproszone, by skutecznie przeciwstawić się technologicznym gigantom. Platformy te dysponują nie tylko kapitałem finansowym, lecz także infrastrukturą poznawczą, kształtującą pragnienia i zachowania. W efekcie dane ubogich, zebrane w ramach programów pomocowych, stają się paliwem dla modeli biznesowych, których zyski są ekstrahowane i transferowane daleko poza granice ich społeczności.

W ten sposób, niemal na naszych oczach, rodzi się cyfrowa wersja starego demona – biały słoń rozwoju. Kosztowne inwestycje w infrastrukturę danych, rejestry biometryczne czy systemy scoringu kredytowego mogą stać się nowymi pomnikami nowoczesności, które w praktyce bardziej służą nadzorowi i selekcji niż emancypacji. Jeśli ów kontrakt społeczny zostanie zaprojektowany odgórnie, bez realnej partycypacji tych, których ma dotyczyć, niechybnie przekształci się w narzędzie dyscyplinowania, a nie wyzwalania. To ponura perspektywa, w której dane stają się kagańcem, a nie latarnią.

Nowoczesna nauka o rozwoju, reprezentowana przez myślicieli takich jak Dani Rodrik czy Ha-Joon Chang, stawia coraz śmielszą diagnozę. Fundamentem błędów minionych dekad była skłonność do traktowania ludzi jako biernych odbiorców reform, a nie ich współtwórców. Rodrik ujmuje to w prostym, lecz doniosłym stwierdzeniu: nie istnieje jedna dobra droga rozwoju, lecz wiele dróg, które mogą być dobre, o ile pozostają w zgodzie z lokalnym ładem politycznym i społecznym. To zdanie można odczytać jako subtelną krytykę prób przekształcenia WDR w katalog uniwersalnych instrukcji, a zarazem jako zachętę, by raport stał się raczej przestrzenią porównywania odmiennych trajektorii niż zbiorem normatywnych nakazów.

Globalny biznes: adaptacja do ryzyk raportów WDR

Z perspektywy globalnego biznesu, który traktuje raporty Banku Światowego nie jako traktaty moralne, lecz jako system wczesnego ostrzegania, kilka tendencji rysuje się z niepokojącą wyrazistością. Po pierwsze, globalne łańcuchy wartości okazują się zaskakująco trwałe, mimo politycznego flirtu z deglobalizacją i reshoringiem, czyli próbą powrotu produkcji do krajów macierzystych. Analizy Banku Światowego i organizacji handlowych są tu jednoznaczne: gorączkowe próby lokalizacji fabryk w odpowiedzi na napięcia geopolityczne mogą doprowadzić do zapaści w światowym handlu i utraty części globalnego PKB, nie dając w zamian żadnej gwarancji większej odporności.

W tym kontekście, karmiony retoryką bezpieczeństwa narodowego, biały słoń samowystarczalności okazuje się projektem ekonomicznie destrukcyjnym. Globalny biznes, zwłaszcza w sektorach zaawansowanych technologii, nie myśli o radykalnym skracaniu łańcuchów, lecz o ich inteligentnej dywersyfikacji. Oznacza to strategie takie jak China Plus One, czyli poszukiwanie alternatyw dla dominacji Chin, czy friendshoring, polegający na budowaniu sieci dostaw w gronie geopolitycznych sojuszników. Logika fragmentacji produkcji ponad granicami pozostaje nienaruszona, zmieniają się jedynie jej wektory.

Po drugie, rośnie świadomość, że dane i sztuczna inteligencja stają się nową osią globalnych nierówności, podobnie jak niegdyś były nią handel i przemysł. Ostatnie raporty ostrzegają, że bez potężnych inwestycji w infrastrukturę cyfrową, edukację i ramy prawne AI pogłębi globalną przepaść. Scenariusz ten wynosi do rangi supermocarstw kilka krajów kontrolujących sprzęt, oprogramowanie i surowce krytyczne, takie jak metale ziem rzadkich. Dla biznesu oznacza to konieczność poruszania się w coraz gęstszej sieci regulacji, gdzie ochrona danych, lokalizacja serwerów i standardy etyczne stają się równie istotne co stawki celne. Raporty WDR, WTO i OECD tworzą tu wspólny język, który komunikuje zarządom, że faza dzikiej cyfryzacji, w której dozwolone było wszystko, co niezakazane, bezpowrotnie się skończyła.

Po trzecie wreszcie, na horyzoncie majaczy nieuchronne sprzężenie zwrotne między klimatem, wodą i urbanizacją a finansami korporacji. Scenariusze katastrofalnych niedoborów wody, zwłaszcza w pasie tropikalnym, w połączeniu z falami migracji klimatycznej, wygenerują zupełnie nowe rodzaje ryzyka: politycznego, podatkowego i reputacyjnego. Globalny biznes jest tym samym zmuszony do zmiany logiki zarządzania ryzykiem z krótkoterminowej na strategiczną, co z kolei wymusza redefinicję samego pojęcia wartości dla akcjonariuszy. Inwestycje w odporność klimatyczną, wodną i miejską przestają być luksusem, a stają się warunkiem przetrwania.

Najbardziej prawdopodobnym scenariuszem, z punktu widzenia chłodnej kalkulacji, nie jest jednak rewolucja, lecz hybryda. Globalny biznes będzie kontynuował strategię adaptacji brzegowej, minimalizując koszty koniecznych korekt i jednocześnie testując granice społecznej oraz regulacyjnej akceptacji. W tym sensie raporty Banku Światowego, ze swoją rosnącą techniczną złożonością, pozostają użytecznym atlasem ryzyka, nawet jeśli rzadko kto czyta je w całości. Ich mapy, choć niekompletne, pomagają korporacjom identyfikować te obszary, w których polityczne ruchy ludu mogą stać się zarzewiem nagłego przesilenia.

Formularz zgody: biurokratyczna synekdocha rozwoju

Warto zatem powrócić do figury synekdochy, która pozwala w drobnym detalu uchwycić całą strukturę zjawiska. Jeśli moneta trzydziestu centów była symbolem pierwszej fazy myślenia o rozwoju, to w obecnej konfiguracji jej rolę przejmuje inny, pozornie błahy szczegół. Może nim być kłopotliwy formularz zgody na przetwarzanie danych, który ubogi rolnik w kraju globalnego Południa musi podpisać, aby uzyskać dostęp do kredytu w ramach mikrofinansowania.

Ten dokument, zwykle niezrozumiały i napisany językiem obcym wobec codziennego świata pojęć, staje się mikroscenią, na której odgrywa się dramat współczesnego rozwoju. W jednym krótkim tekście kondensuje się bowiem wszystko: globalna architektura regulacyjna, asymetria siły między instytucją finansową a jednostką, bezosobowa logika scoringu kredytowego, ryzyka związane z udostępnieniem danych oraz, oczywiście, świetlana obietnica włączenia finansowego.

Podpis rolnika pod takim formularzem jest materialnym śladem decyzji, której realnych konsekwencji nie jest on w stanie do końca pojąć. Sytuacja ta do złudzenia przypomina los wielu państw, które w minionych dekadach podpisywały programy dostosowawcze lub porozumienia handlowe, nie mając pełnej zdolności do przewidzenia ich długofalowych skutków. Biały słoń rozwoju nie jest już tylko projektem w betonie; jest także kontraktem w pliku PDF, algorytmem w chmurze i regulaminem cyfrowej platformy.

W tym jednym detalu odbija się cała struktura myślenia WDR. Raport próbuje rozszyfrować takie właśnie momenty, umieszczając je w szerokich narracjach o wzroście, ubóstwie, instytucjach, danych i klimacie. Problem w tym, że zbyt często czyni to z perspektywy systemowego obserwatora, który widzi sieć powiązań, ale nie słyszy tonu wahania w głosie osoby składającej podpis. Prawdziwe przezwyciężenie tej aporii wymagałoby przejścia od samej systemowej rekonstrukcji do praktyki, w której rolnik, robotnik, migrant i mieszkaniec slamsu stają się współautorami reguł gry.

Tymczasem WDR, choć coraz częściej posługuje się retoryką partycypacji, odpowiedzialności i inkluzji, wciąż pozostaje dokumentem ekspertów adresowanym do decydentów. Znamienne jest, że jego język, choć pełen troski o ubogich, bardziej przypomina chłodny dyskurs sądu konstytucyjnego lub agencji ratingowej niż żywą mowę zgromadzenia obywateli.

Partycypacja: postulat nowej formy raportów WDR

Jeśli ambicja Raportu o Rozwoju Świata ma być czymś więcej niż tylko rytualnym sprawozdaniem z postępów i porażek w wojnie z ubóstwem, musimy przesunąć akcenty w sposób, który można określić mianem profetycznie racjonalnego. Nie oznacza to bynajmniej porzucenia empirycznego rygoru na rzecz moralizatorskiej retoryki. Chodzi raczej o fundamentalne rozszerzenie katalogu uprawnień do uznania, przyznawanych dotąd poszczególnym aktorom dramatu, jakim jest proces rozwojowy.

Po pierwsze, należy uznać, że lud to nie tylko przedmiot pomiaru, lecz podmiot zdolny do formułowania własnych roszczeń – do prawdy, do normatywnej słuszności i do autentyczności wyrazu. W praktyce oznacza to konieczność otwarcia procesu tworzenia i recenzowania raportu na głosy ruchów społecznych, związków zawodowych czy lokalnych wspólnot. W przeciwnym razie WDR pozostanie na zawsze spóźnioną interpretacją świata, mapą wczorajszych bitew, podczas gdy realne innowacje polityczne rodzą się na ulicach, w nieformalnych sieciach i w sporach, których żadna statystyczna tabela nie jest w stanie objąć.

Po drugie, trzeba wreszcie porzucić ambicję stworzenia uniwersalnego podręcznika rozwoju. Rozum praktyczny, ten sam, który rządzi realnymi systemami gospodarczymi, nie potrzebuje kolejnej listy kontrolnej do odhaczenia. Potrzebuje raczej systematycznego atlasu różnic. Najcenniejszy raport przyszłości byłby zatem dokumentem zestawiającym radykalnie odmienne trajektorie rozwojowe. Pokazywałby, jak rozmaite konfiguracje instytucji, kultury politycznej i struktur gospodarczych mogą prowadzić do trwałego spadku ubóstwa, ale z równą szczerością wskazywałby te ścieżki, które kończą się katastrofą.

Po trzecie, czas przyjąć do wiadomości, że biały słoń nie zniknie tylko dlatego, że przestaniemy o nim mówić. Projekty o ujemnej nadwyżce społecznej – czy to w postaci betonowych monolitów, czy cyfrowych megaplatform – będą wciąż powstawać tam, gdzie logika akumulacji kapitału i logika politycznej zmiany sprzęgają się w niekontrolowany sposób. Profetyczna racjonalność nie polega na próbie przewidzenia każdego możliwego białego słonia. Polega na tym, by zawczasu wyposażyć lud w narzędzia pozwalające takie monstra rozpoznać i skutecznie zakwestionować ich rację bytu.

Można zaryzykować tezę, że prawdziwym testem dla przyszłych raportów nie będzie liczba stron, wskaźników czy akademickich cytowań. Będzie nim to, czy staną się one punktem odniesienia dla realnych sporów społecznych, a nie tylko dla zamkniętych seminariów eksperckich. Jeśli raport zdoła ewoluować z kolejnego białego słonia w rodzaj wspólnej mapy sporów, którą różne grupy będą mogły czytać, krytykować i poprawiać, wówczas pierwotna obietnica zostanie spełniona. Wojna z ubóstwem będzie wreszcie prowadzona nie w imieniu ludu, lecz razem z nim.

Najbardziej radykalna, a zarazem najbardziej realistyczna propozycja brzmi zatem następująco: Raport o Rozwoju Świata musi stać się jednocześnie dziełem ekspertów i areną sporu. Powinien być dokumentem, który nie zamyka dyskusji, lecz ją otwiera; który nie rości sobie prawa do ostatniego słowa, lecz zobowiązuje autorów do publicznego rozliczenia się z błędów minionych dekad. Dopiero wtedy czysto techniczna logika samowiedzy ekspertów zostanie zapośredniczona przez logikę praktyki, której celem jest wzajemne zrozumienie. A biały słoń przestanie być niemy i stanie się zwierzęciem, które, choć wciąż ogromne i kosztowne, jest przynajmniej zdolne poruszać się w rytm

> Czy jednak raporty, nawet te najbardziej inkluzywne, mogą naprawdę oddać głos tym, których życie staje się poligonem doświadczalnym globalnych strategii? Czy uda się przekształcić tego "białego słonia" w narzędzie realnej zmiany, zamiast w kolejny pomnik dobrych intencji, stojący na drodze do sprawiedliwego rozwoju? A może kluczem jest nie tyle doskonalenie raportów, ile wzmocnienie tych, którzy muszą je czytać między wierszami, by przetrwać?

Inspiracje

[1] "Development Economics" Shahid Yusuf

Główny ekonomista w The Growth Dialogue na Uniwersytecie George'a Washingtona. Profesor nadzwyczajny w Johns Hopkins SAIS. Wcześniej przez 35 lat pracował w Banku Światowym, gdzie kierował Raportem o Rozwoju Światowym 1999/2000. Jest autorem licznych publikacji na temat zagadnień rozwojowych, zwłaszcza Azji Wschodniej, oraz autorem/redaktorem ponad 25 książek.

Chief Economist at The Growth Dialogue, George Washington University. Adjunct Professor at Johns Hopkins SAIS. Previously with the World Bank for 35 years, directed the World Development Report 1999/2000. Has written extensively on development issues, especially East Asia, and authored/edited over 25 books.

George Washington University

Literatura uzupełniająca

Książki

Literatura pokrewna (Google Scholar):

[1] "Kicking Away the Ladder: Development Strategy in Historical Perspective"
Ha-joon Chang
2002 | Anthem Press

[2] "Economics: The User's Guide"
Ha-joon Chang
2014 | Bloomsbury Publishing

[3] "The White Man's Burden: Why the West's Efforts to Aid the Rest Have Done So Much Ill and So Little Good"
William Easterly
2006 | Penguin Press

[4] **"The Elusive Quest for Growth: Economists' Adventures and Misadventures in the Tropics"**

William Easterly

2001 | MIT Press

[5] **"Straight Talk on Trade: Ideas for a Sane World Economy"**

Dani Rodrik

2017 | Princeton University Press

[6] **"The Globalization Paradox: Democracy and the Future of the World Economy"**

Dani Rodrik

2011 | W. W. Norton & Company

[7] **"Selected Works of Deng Xiaoping, Vol. 1 (1938-1965)"**

Deng Xiaoping

1983 | People's Publishing House

[8] **"Globalization and Its Discontents"**

Joseph Stiglitz

2002 | W. W. Norton & Company

[9] **"The Price of Inequality: How Today's Divided Society Endangers Our Future"**

Joseph Stiglitz

2012 | W. W. Norton & Company

[10] **"Capital in the Twenty-First Century"**

Thomas Piketty

2013 | Éditions du Seuil

[11] **"The Washington Consensus Reconsidered: Towards a New Global Governance"**

Narcís Serra, Joseph E. Stiglitz (eds)

2008 | Oxford University Press

[12] **"The Washington Consensus: An Overview"**

Author not Joseph Stiglitz

2010 | World Scientific Publishing

[13] **"World Development Report 2023: Migrants, Refugees, and Societies"**

World Bank

2023 | World Bank

Artykuły naukowe

Autorzy przywoływani:

[1] **"Leader Value Added: Assessing the Growth Contribution of Individual National Leaders"**

William Easterly, Steven Pennings

2024 | Journal of Development Economics

[2] **"Africa's Growth Tragedy: Policies and Ethnic Divisions"**

William Easterly, Ross Levine

2004

[3] **"How have the Washington Consensus reforms affected economic performance in sub-Saharan Africa?"**

Belinda Archibong, Brahima Coulibaly, Ngozi Okonjo-Iweala

2021 | Brookings

[4] **"Why Does Globalization Fuel Populism? Economics, Culture, and the Rise of Right-Wing Populism"**

Dani Rodrik

2020 | NBER Working Papers

[5] **"Institutions Rule: The Primacy of Institutions over Geography and Integration in Economic Development"**

Dani Rodrik, Arvind Subramanian, Francesco Trebbi

2002 | NBER Working Papers

[6] **"Policy Complementarities and the Washington Consensus"**

Eswar S. Prasad, Raghuram G. Rajan

1997 | International Monetary Fund

[7] **"A dinâmica do Investimento Externo Direto na China: uma análise do planejamento e desenvolvimento pós-abertura"**

Not available

2024 | Economia e Sociedade

Google Scholar

[8] **"Efficiency Wage Models of the Labor Market: Equilibrium Unemployment as a Worker Discipline Device"**

Joseph Stiglitz

[9] **"The World Development Report: Development Theory and Policy"**

Joseph E. Stiglitz

[10] **"Economic Growth and Inequality: The New Post-Washington Consensus"**

Author not Joseph Stiglitz

2012 | RCCS Annual Review

[11] **"Top Incomes in the Long Run of History"**

Anthony B. Atkinson, Thomas Piketty, Emmanuel Saez

2011 | Journal of Economic Literature

Google Scholar

[12] **"The Evolution of Top Incomes: A Historical and International Perspective"**

Thomas Piketty, Emmanuel Saez

2006 | NBER Working Paper

Google Scholar

[13] **"Pareto and Piketty: The Macroeconomics of Top Income and Wealth Inequality"**

Charles I. Jones

2015 | Journal of Economic Perspectives

Google Scholar

[14] **"Industrial Policy in the 21st Century"**

Ha-Joon Chang, Antonio Andreoni

2020 | Development and Change

Google Scholar

[15] **"Who Said or What Said? Estimating Ideological Bias in Views Among Economists"**

Moshen Javdani, Ha-Joon Chang

2019 | MPRA Paper

Google Scholar

[16] **"Individuals and Organizations as Sources of State Effectiveness"**

Michael C. Best, Jonas Hjort, David Szakonyi

2023 | American Economic Review

Google Scholar

Tekst opracowany z udziałem sztucznej inteligencji.
Redakcja i kontrola merytoryczna: Fundacja Dobre Państwo.
APA ONE Publishing System
Fundacja Dobre Państwo © 2026
Article ID: e15a2a1a-7105-447c-b411-30d14bab1c11